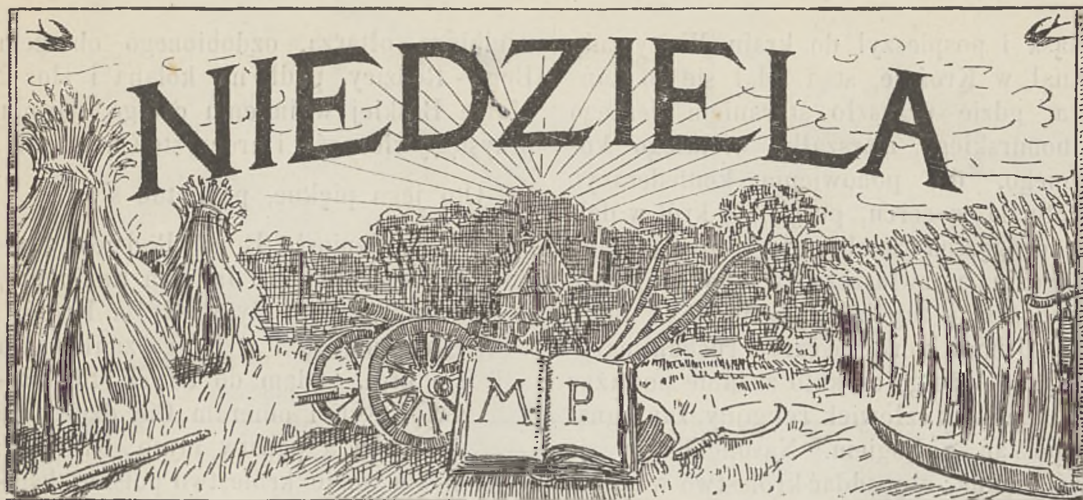
Nr. 14. Lwow 5 kwietnia 1896. Rok XIII.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.

Śluby królewskie.

To co poniżej opowiemy, stało się w Polsce, niespełna półtrzecia wieku temu, za panowania Jana Kazimierza, ostatniego z rodu Wazów, człowieka dobrego serca i dzielnego wojownika, ale nieszczęśliwego monarchy.

Nieszczęśliwego — bo mu wypadło rządzić w czasach, kiedy na naszą Ojczyznę spadały i biły z dopustu Bożego raz po razu bardzo ciężkie gromy i ciosy, kiedy jej wnętrzności szarpali kozaccy buntownicy, a współcześnie napastowali ją i nękali najeźdzcy od północy i wschodu. Jeszcze Polska nie wytchnęła po krwawych wojnach kozackich, a już przybył jej nowy nieprzyjaciel w Karolu Gustawie, królu szwedzkim, chciwym sławy i zdobyczy, który opadł nasz kraj znienacka i w ciągu kilku miesięcy opanował połowę królestwa mocno wycieńczonego, a więc nie przysposobionego do silnego oporu. Sam król Jan Kazimierz musiał uchodzić ze stolicy i szukać schronienia za granicą, na Szląsku...

Niedługo tam, co prawda, zabawił, bo wnet skończyły się tryumfy jego przeciwnika. Jeszcze przed upływem roku 1655, w którym najazd nastąpił, zerwali się Polacy do powstania przeciwko gwałcicielowi pokoju i nieproszonemu panu. Hetmani koronni i liczni inni znamienici panowie zmówili się ze sobą i zawarli w Tyszowcach związek ku obronie ojczyzny, czyli tak zwaną konfederacyę Tyszowiecką.

Zaraz też, z początkiem następnego roku zabrali się do dzieła: zaczęli Szwedów bić i wypierać z kraju. Na wieść o tem postanowił Jan Kazimierz opuścić

Szląsk i pospieszył do kraju. W styczniu stanął w Krośnie, stąd udał się do Łańcuta, gdzie przyszło staraniem Jerzego Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, do ponowienia konfederacyi. Z otuchą w sercu, puścił się król w dalszą drogę, na Sambor do Lwowa, witany wszędzie a zwłaszcza w stolicy Rusi, z radością i zapałem. Zamieszkał tutaj, bo stąd miał kierować całym ruchem narodowym. A że go czekało zadanie poważne i trudne, jako człowiek religijny, zapragnął rozpocząć z Bogiem. Nasunęła mu się myśl piękna: aby oddać królestwo w szczególną opiekę Matki Boskiej, aby za Jej pośrednictwem przebłagać gniew Boży i uprosić łaskę i pomoc dla nieszczęśliwej Ojczyzny!

Była to dziwnie podniosła chwila, gdy (dnia 1 kwietnia roku 1656) król Jan Kazimierz w otoczeniu znakomitych wodzów i żołnierzy, jako też tłumu panów i szlachty, przestąpił progi lwowskiego katedralnego kościoła i doszedłszy do wielkiego ołtarza, ozdobionego obrazem Boga-Rodzicy, padł na kolana i złożył Matce Boskiej w imieniu całego narodu przysięgę wierności i uroczyste ślubowania.

Oto jego piękne, pamiętne słowa:

„Wzniosła Boga-Rodzico, Najświętsza Panno! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego Syna, Króla Królów, Pana mojego i z Twego zmiłowania się król, padam do Twych stóp najświętszych i obieram Cię dziś moją Patronką a państw mych Królową; siebie, moje królestwo polskie, księstwa litewskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, czernichowskie, wojska obojga narodów i wszystkie me ludy Twej osobliwej opiece i obronie polecam. Błagam Cię pokornie w tym nieszczęsnym i niepewnym stanie mojego królestwa, o miłosierdzie i pomoc przeciw nieprzyjaciołom świętego Kościoła rzymskiego. A że wielkiemi dobrodziej-

---

Na słońcu.

Nareszcie po dwumiesięcznem leżeniu, pozwolono mi wstać z łóżka.

Dwa miesiące przymusowej bezczynności, to dla matki i gospodyni za wiele... Ale z chorobą żartów nie ma, ja zaś podobno byłam chora, nawet niebezpiecznie! Poczciwa ciotka Barbara ubrała mnie, otuliła i usadowiła na ławie przy oknie, na słońcu.

Było to w pierwszy dzień Wielkiejnocy, dzień cichy, ciepły bardzo, słoneczny. Przy oknie uczułam senność, i mimowoli przymknęłam oczy. Nagle znalazłam się na wielkiej, bezbrzeżnej równinie, okrytej kobiercem zieloności...

Rozglądając się dokoła, spostrzegłam dwa wzgórza, podnoszące się z ziemi: jedno wyższe i większe, utworzone było z grudy i kamieni, wśród których rosły ciernie, pokrzywy i inne chwasty, więc wyglądało ponuro i dziko; drugie znacznie mniejsze i niższe, kąpało się w zieleni, pokryte mnóstwem prześlicznych kwiatów, do których kielichów zaglądały pszczoły i motyle...

Wkrótce równina, przed chwilą pusta, zaroiła się ludźmi, ukazały się na niej dziesiątki tysięcy namiotów, rozmaitej wielkości i barwy różnej... Stały one przy sobie, tworząc niby miasto czarodziejskie; jedne były z bogatej materyi, inne ubogie, świeciły dziurami. Mieszkańcy namiotów pochodzili ze wszystkich części świata; znajdowali się pomiędzy nimi ruchliwi Francuzi, Anglicy spokojni, Szwedzi o łagodnem spojrzeniu, Węgrzy ogniści, łakomi Murzyni, Indyanie, Chińczycy, nawet oliwkowi Hindusi. Wszyscy byli czemś zajęci, kręcili się, rozprawiali, kłócili...

Gdy się temu wszystkiemu zaczęłam

stwy Twemi zniewolony, czuję, tak jak i lud mój, nowy a żarliwy popęd do służby Twojej, przyrzekam Ci i Twojemu Synowi Jezusowi Chrystusowi w mojem i mych ludów imieniu, że cześć i chwałę Twą przez wszystkie krainy mojego królestwa rozszerzać będę. Ślubuję, gdy za przemożnem Twem pośrednictwem i miłosierdziem Syna Twojego zwycięstwo nad nieprzyjacielem, osobliwie nad Szwedami odniosę, wyjednać u Apostolskiej Stolicy, aby dzień dzisiejszy dla dziękczynienia Tobie i Twemu Synowi corocznie wiecznemi czasy uroczyście obchodzono i święcono; dołożę starań z biskupami mojego królestwa, żeby przez ludy moje wypełnione zostały. Uznając z wielką boleścią serca, że plagę zarazy, wojny i klęski inne Twój Syn, sprawiedliwy sędzia, na me państwa przez siedm lat za jęki i uciemiężenie ludzi stanu niższego zsyła, przyrzekam i ślubuję oraz, że po odzyskaniu pokoju, wszelkich starań ze wszystkimi stanami dołożę, aby lud mojego królestwa od niesprawiedliwych ciężarów i uciemiężenia uwolniony został. Najmiłosierniejsza Królowo, coś mnie tymi ślubami natchnęła, wyrób mi łaskę Twego Syna, abym je wypełnił!"

Jeżeli cały ten ślub w ogólności świadczy o głębokiej religijności i szlachetności serca królewskiego, to ostatnie jego słowa dowodzą, że Jan Kazimierz miał jasne poczucie krzywdy i upośledzenia, w jakiem się znajdował lud, stan wieśniaczy, i uznawał potrzebę należących się tym najuboższym prostaczkom ulg i zwolnień od zbytecznych ciężarów i uciemiężenia.

Bo też temu zaprzeczyć nie można, że lud znajdował się w owych czasach w gorszem o wiele, bardziej przykrem

---

przypatrywać ciekawie, stanął nagle przedemną starzec i dotknął mojego ramienia:

— Patrzysz na walkę szczęścia z nieszczęściem — rzekł, wskazując na tłum — tak samo dzieje się w życiu, ale powodu żaden mędrzec nie odgadł dotychczas! Na świecie ścierają się z sobą dwie wrogie siły: dobre i złe, szczęście i nieszczęście, Za każdym razem, gdy człowiek pomoże bliźniemu, gdy go uszczęśliwi słowem lub czynem, na owem wzgórzu, po prawej stronie, wyrasta prześliczny kwiat, a woń jego orzeźwiająca rozpływa się po całym świecie... Przeciwnie, jeżeli człowiek popchnie bliźniego do nieszczęścia, jeśli zniweczy szlachetne zamiary, wydrze mu wiarę, — na wzgórze lewe spada nowy kamień, a świat cały czuje jego ciężar... Rzuć kamień w wodę; chociaż upadnie w jedno miejsce, ale koła, które utworzy na powierzchni, rozszerzają się coraz dalej a dalej: i boleść jednostek udziela się wszystkiej ludzkości. Jeżeli chcesz przekonać się o tej prawdzie, zwróć oczy na równinę i patrz uważnie!

Tłum różnobarwny i różnojęzyczny olśnił mnie... Było coś wspaniałego w tej wielkiej gromadzie ludzi, która kipiała życiem młodzieńczem. Wkrótce jednak pierwsze wrażenie ustąpiło rozczarowaniu, gdy zobaczyłam zbytek kroczący obok nędzy, piękno obok brzydoty, rozum obok głupstwa, szlachetność obok podłości.

Mężczyzna, słodko uśmiechnięty, idąc rozrzucał na prawo i lewo jakieś papiery, a ludzie gorączkowo je chwytali, wołając: »Oto szlachetny! Oto dobrodziej! Ufać mu można.«

Nieco dalej zauważyłam kobietę, która z zawziętością biła małą dziewczynkę. Dziecko nie płakało, z sinych warg jego wydobywały się tylko głuche jęki, a twarz matki pałała nienawiścią... Odwróciłam oczy od tego stra-

i trudnem położeniu, aniżeli dzisiaj. Dzisiaj każdy wieśniak jest swoim panem... A gdy ma kawałek ziemi, to nie składa z niego daniny nikomu innemu, jak tylko władzom zwierzchniczym, które ściągają podatki od wszystkich obywateli: a dawniej było inaczej.

Dawniej nie tylko w Polsce, ale w całej prawie Europie wieśniak przywiązany był do ziemi, tak, że nie miał prawa jej opuszczać i przenosić się samowolnie gdzie indziej, i był zarazem zupełnie zawisłym od swego pana. Musiał temu panu wysługiwać się i opłacać i musiał mu być ślepo posłusznym. Tak to się już złożyło, jakby samo przez się, z biegiem czasów i z tokiem wypadków; bo ludzie wszędzie, gdzie osiadali, dzielili się na dwie strony: jedni brali na siebie uprawę roli, dostarczanie odzieży, narzędzi i tak dalej, drudzy rządy i obronę kraju od napaści nieprzyjaciół. Otóż ci, co mieli ustawicznie broń w rękach i trawili cały czas na ćwiczeniach rycerskich i wojnach, doszli stopniowo do takiej przewagi i mocy, że zaczęli się uważać za stan wyższy, bardziej uprzywilejowany, niż reszta ludności; a trudno im było odmawiać tego prawa, skoro oni stanowili siłę zbrojną i nikt oprzeć się im nie był w stanie — a nadto mieli w istocie za sobą wielkie zasługi, zasłaniając nieraz własnemi piersiami zagrody domowe i bezbronnych mieszkańców wiosek. Tak wytworzył się stan szlachecki czyli panujący i stan wieśniaczy, podwładny, nie tylko u nas, ale w całej Europie.

U nas, godzi się zauważyć, stosunek stanu szlacheckiego do wieśniaczego był o wiele łagodniejszym, niż gdzie indziej. Większość panów obchodziła się z chłopami względnie i pobłażliwie, a ucisk, prawdziwie dokuczliwy, należał do wyjątków, zwłaszcza, że nie brakło w Polsce królów łaskawych i szlachetnych, którzy stawali w obronie uciśnionych. Takim opiekunem ludu był Kazimierz Wielki, a w późniejszych czasach Władysław IV.

---

sznego widoku i zobaczyłam, że na lewe wzgórze spadał wielki kamień.

Widziałam następnie miłosierdzie i poświęcenie. Człowiek niezamożny zrzekł się spadku na rzecz sierot. Inny zapłonął miłością do narzeczonej brata, lecz opuścił kraj na zawsze, chociaż dziewczę było mu wzajemne. Spójrzałam w tej chwili na wzgórze prawe: rozwijał się na niem kwiat piękny którego woń czułam prawie...

Starzec mówił prawdę; po każdym czynie złym, okrutnym, niesprawiedliwym, na lewe wzgórze spadał kamień; po każdym czynie szlachetnym, na prawem rozkwitał kwiat...

Gdy się nad tem zastanawiałam, przeszła obok mnie kobieta piękna, a mężczyzni padali przed nią na kolana.

Spojrzałam ku wzgórzom: na prawem nie wyrastał nowy kwiat, za to na lewe waliły się gęstym deszczem kamienie. Komuż niesie nieszczęście ta piękna istota? Za mężczyznami, którzy otaczali czarodziejkę, postępowały kobiety smutne, łzami zalane; były to ich matki, żony i narzeczone.

Inną krętą ścieżką postępował piękny mężczyzna, a obok niego młode dziewczę; on coś jej szeptał do ucha, ona słuchała go zapłoniona, szczęśliwa. Wówczas na prawem wzgórzu, wykwitł maleńki kwiatek, usiłował podnieść się do góry, ale po kilku sekundach omdlał, pochylił się na łodydze i zwiądł... Zrozumiałam wtedy, że jak boleść znika, gdy ją przyjaźń ukoi, tak samo znika szczęście, gdy je dotknie zdrada.

Nagle usłyszałam wrzaski... Na boku stała gromada ludzi, miotających się jak szaleńcy. Byli tam bogaci i ubodzy, młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, wszyscy załamywali ręce, zaciskali pięści; na twarzach jednych malowała się wściekłość, na innych rozpacz i osłupienie. — »Łotr! Oszukał nas,

i Jan Sobieski. A także i Jan Kazimierz Waza, dał w swoim ślubie, złożonym w kościele katedralnym lwowskim, dowód, że żywił współczucie dla niedoli ludu i pragnął mu przynieść ulgę...

Niestety, burzliwe, ciężkie czasy wojenne nie dozwoliły jemu samemu ani jego bliższym następcom spełnić tego uroczystego ślubowania. Jan Kazimierz miał do ostatniej chwili panowania prawie bez przerwy do czynienia z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi i zewnętrznymi: to z buntowniczymi Kozakami, to znowu z Moskalami i Tatarami. Jego następcy, Michał i Jan III. musieli znowuż trawić większą część rządów na krwawych i uciążliwych wojnach z Turkami — z tą nawałą pogan, która groziła zalewem całemu chrześcijaństwu. A wśród tych ciągłych bojów i niebezpieczeństw, wśród tego zaburzenia i bezładu, które każda wojna za sobą pociąga, trudno było myśleć o jakichś ulepszeniach i naprawach wewnętrznych; nie stało na to już sił, czasu i spokoju... W XVIII. wieku znowuż rozpanoszyła się u nas Moskwa i przez złość i podstępne wyrachowanie przeszkadzała wszelkim próbom naprawy.

Dopiero więc, gdy po długich wojnach zapanował w kraju zupełny spokój, a wpływ Moskwy wskutek szczęśliwego dla nas zbiegu okoliczności osłabł, za rządów króla Stanisława Augusta, mógł się naród polski skupić w sobie i zabrać do pracy nad usunięciem błędów, które były przyczyną osłabienia Rzeczypospolitej i nad ulepszeniem stosunków wewnętrznych. Wówczas przypomniały się wszystkim te piękne myśli i uroczyste zobowiązania, jakie zaciągnął na siebie i na cały naród Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej. Ruszyło ludzi sumienie i postanowili spełnić to, co ślubowali przodkowie...

Konstytucya 3-go maja, która była uwieńczeniem całej tej pracy poprawczej narodu, podjętej i prowadzonej w ciągu sejmu czteroletniego, nie ominęła milcze-

---

okradł w podstępnem bankructwie«... — Przypomniałam sobie wówczas, owego człowieka, który ze słodkim uśmiechem rozdawał papiery; były to podpisy jakiegoś szalbierskiego przedsiębiorstwa.

Rozpacz pokrzywdzonych ścisnęła mi serce, a zapłakałam zobaczywszy ową dziewczynkę, którą matka biła zapamiętale... Już dorosłą prowadzono ją do więzienia. Drogę tę utorowało jej bezbożne wychowanie.

Wzgórza ciągle rosły; ale gdy lewe szybko się zwiększało ulewą kamieni, prawe pięło się w górę powoli. Więc na świecie więcej niedoli niż szczęścia?... Uczułam, że smutek rozsadza mi piersi, z niej wybiegło łkanie — i obudziłam się...

Z przerażeniem patrzyłam dokoła siebie. Wzgórze zbudowane z samych grzechów, podobne do tronu szatana, jeszcze miałam przed oczyma... Świat w grzechu zginąć musi, bo wzgórze przeklęte wedrze się w obłoki, zanim błogosławione dosięgnie połowy tej wysokości.

Wtem usłyszałam głos dzwonów kościelnych — uroczyste dźwięki wypłoszyły bojaźń z mego serca, jak słońce wypłoszyło ciemność z mojej izby.

Owo wzgórze mniejsze, błogosławione, przewyższyło nagle wzgórze grzeszne i dosięgło nieba! Czego ludzie uczynić nie mogli, uczynił Bóg przez ofiarę Syna Swego... — Zbawiciel dopełnił miary poświęcenia!

Cud ten dzwony wielkanocne całemu światu głoszą, a wierzący pozbywają się trwogi.

I ja ujrzałam świat w cudownym blasku...

Marya.

niem doli włościan. Owszem, jeden z jej artykułów zapewnił ludowi opiekę prawa i inne znaczne ulgi. Nie dokonywała jeszcze konstytucya usamowolnienia chłopów, nie uwalniała ich od pańszczyzny; ale stawiała przecież pierwszy krok, zbliżający ich ku temu celowi, dawała przykład i zachętę do dalszych ustępstw na korzyść stanu wieśniaczego.

I ten przykład w istocie przyświecał ciągle dalszym pokoleniom; on to sprawił, że Kościuszko, jako Naczelnik powstania z roku 1794, w swoich odezwach przyrzekał wolność każdemu kmiotkowi, co stanął pod narodowym sztandarem; on to sprawił, że później, już po rozbiorach, gdy za sprawą cesarza francuskiego Napoleona, powstało z części ziemi polskiej samodzielne Księstwo Warszawskie, prawo tego Księstwa zniosło przywiązanie wieśniaka do gleby, to jest, pozwoliło mu przenosić się dowolnie z miejsca na miejsce i zmieniać panów wedle upodobania; i przykład ten sprawiał i to jeszcze, że zanim przyszło do powszechnego w całej Europie i u nas zniesienia pańszczyzny, już o wiele wcześniej przedtem, wielu panów polskich z własnej woli wyzwalało chłopów w swoich dobrach, to znaczy, uwalniało ich od pańszczyzny i zostawiało im zupełną osobistą swobodę...

Dziś ślub Jana Kazimierza jest już dosłownie spełnionym; bo czego za jego czasów naród nie był w stanie dokonać, tego dokonały dalsze pokolenia...

Przy Janie Kazimierzu pozostanie bądź co bądź ta piękna i chlubna zasługa, iż jeden z pierwszych wyznał publicznie, że ludowi działa się krzywda i uznał, że się mu należy jakaś lepsza dola — a tem samem dał początek chwalebnemu dziełu zrównania ludu z wszystkimi stanami w obliczu prawa.

Dr. Wiktor Czermak.

Wrogowie ojcowizny.

Dnia 24. marca, w rocznicę przysięgi nieśmiertelnego Naczelnika Narodu Tadeusza Kościuszki, przysięgi, iż »pierwej oręża nie złoży dopóki od najeźdźców nie uwolni Ojczyzny«, — wśród ludu wiejskiego, który obchodził w Krakowie uroczyście szczytną tę chwilę, socyaliści tameczni wszczęli, jak już wiecie, ohydną awanturę...

Nie dopuszczono do głosu posła Franciszka Wójcika, który mówić miał po pośle Jakóbie Bojce, muzykę wieśniaczą bierżanowską gdy ta raźnie zagrała hymn narodowy »Jeszcze Polska nie zginęła«, zagłuszono nieludzkim wrzaskiem a potem odśpiewaniem socyalistycznego «Czerwonego sztandaru«, — słowem starano się wszystkiemi sposobami ubliżyć świętu narodowemu i pamięci Wodza w sukmanie, zhańbić Naród i jego stan włościański, tych »co żywią i bronią!«...

A to dlaczego... wyjaśnijmy pokrótce.

Kiedy raz we Lwowie odbywało się zgromadzenie ludowe dla upomnienia się o nasze Morskie Oko i kawał przy niem ziemi polskiej, którą Węgrzy wziąć chcieli, jak już wzięli cały nasz Spiż z tylu wsiami i miastami, — wówczas socyaliści, dotąd zręcznie myśli swoje ukrywający, nie mogli wytrzymać i zawołali, że ich ten spór o szmat ojczysty nic a nic nie obchodzi: »niech go sobie bierze kto chce«...

I po raz pierwszy dowiedzieliśmy się z ich ust własnych, iż nie uznają oni żadnych granic, żadnych pomiędzy ludami i narodami różnic, iż gwałtują tylko o to, aby ciemna hołota całego świata dla ich wyłącznych celów łączyła się razem, iż nie pamiętają o naszych krzywdach narodowych, o poniewieraniu sromotnem przez Niemców i Moskali Wiary świętej, mowy polskiej i zacnych obyczajów naszych.

I wszczął się wielki krzyk, a tego co się wyrzekł bezwstydnie Ojczyzny omal nie rozszarpano wtedy... Lwów cały zadrżał z oburzenia. »Do odwrotu« — zakomenderował przeto sławetny jenerał socyalistów w Krakowie kwaterę mający. Przekonawszy się, iż pierwszy krok nie powiódł się szczęśliwie schowano w milczeniu zawcześnie pokazane zęby, cofnięto się, jak to mówią, cichcem w mysią jamę, aniś ich śladu nie

mógł dostrzedz, tak zręcznie przycupnęli panowie socyaliści.

Lecz oto przed tygodniem, jak się rzekło, zbiera się na rynku krakowskim lud nasz z różnej strony aby uczcić pamięć tego, który Naród prowadził do obrony i upominał się o wolność Ojczyzny z pałaszem w ręku, zbiera się lud — potomkowie kosynierów z pod Racławic — i poczyna Kościuszce oddawać cześć, gdy nagle jawią się socyaliści i w sposób na który dość potępienia nie masz, przeszkadzać poczynają oddawaniu owej czci!...

Więc teraz już chyba co do nich po tych dwóch wystąpieniach jeden głos i jeden sąd w Polsce całej!

Choć ze wstrętem, przypatrzmy się im jednak bliżej...

Nie uznając Boga i Ojczyzny, nie uznają też socyaliści ani małżeństwa, ani rodziny ani prawa własności...

Dla socyalisty ślub kościelny jest urągowiskiem. Socyalista żyje dziś z tą jutro z inną, gorzej niż bisurman jaki. Zapytasz go, iż skoro nie uznaje gniazda rodzinnego, to czyje są dzieci i co z niemi począć?

— A niechże je sobie rząd bierze i wychowuje — odpowie ci, jak wyuczony szpak; każdy z nich...

Podeptawszy najdroższe prawa krwi tem łatwiej depcą wszelkie inne. Sami nie mając nic, chcą aby inni im dawali. Jeśli ojciec dorobił się w pocie czoła i krwawicą majątku by jakiegokolwiek i zostawił go dziecku, — zaraz przychodzą socyaliści i powiadają:

— Oddaj, to nie twoje, to do wszystkich należy, oszukaństwem jest mieć ojcowiznę.

I nie proszą o miłosierdzie, które Chrystus Pan zalecał i nie pozostawiają tobie wolności żadnej, jeno domagają się przemocą, nie tając się z tem nawet, że jakby mieli władzę i siłę, braliby wszystko tą siłą!

Zechcesz naprzykład sam zarobić. Po wielu latach mozolnej pracy uzbierałeś trochę grosza i kupiłeś grunt... Na tym gruncie, miarkując czego potrzeba okolicy, postawiłeś sobie cegielnię lub inną jaką fabrykę, w tej nadziei iż się na starość przy niej wyżywisz a może i dziecku swemu nieco zostawisz. A oto sąsiad twój z pijaństwa lub lenistwa stracił wszystko do nitki, założył ręce i próżniaczo patrzy przed siebie... Jawi się socyalista i mówi:

— Hola bratku! Twój sąsiad nie ma nic a ty ładujesz już mieszek, tak nie może być! Fabryka ta jest krzywdą sąsiada, musisz się z nim podzielić.

Cóż więc u socyalisty świętego? Do czego w końcu doprowadziłby ich rząd? Czy nie zagrażają oni całemu światu niebywałem nigdy zdziczeniem?

Zapytacie teraz: zkąd się ci ludzie wzięli, jak ich mogła zrodzić i wychować piękna ziemia nasza?

Otóż w tem właśnie sęk, iż nie zrodziła ich nasza ziemia, lecz... niemiecka!

Niemcy to wymyśleli i mędrkowie niektórzy żydowscy i zaczęło się to przenosić od nich, jak zaraza, pomiędzy niedowarzonych i niedouczonych żaków, szkolarzy i czeladź rzemieślniczą, którzy radziby pozabierać od majstrów ich domy i warsztaty i podzielić między siebie. Który uczciwszy i pracowitszy i sam dorobi się własnej chałupy i warsztatu to przestaje być »towarzyszem-socyalistą.« Choć są i tacy, co już mając chałupinę a widząc dom lepszy lub kamienicę u sąsiada, zazdroszczą mu i wygrażają pięścią...

— Dlaczego — pytają tacy — jesteśmy skrzywdzeni i zamiast chałupy nie mamy pałacu?

Swoją drogą gdyby mieli jeden pałac zawidziliby takiemu co ich posiada dwa lub trzy...

Dotychczas socyaliści uwijali się tylko po miastach, gdzie obok bogactwa gnieździ się dużo biedy, a więc i wody na młyn różnych dotkniętych ubóstwem ludzi. Ale wiadomo, że u nas więcej jest ludu wiejskiego aniżeli miejskiego, więcej rolników niż mieszczan a krocie gruntów należą do chłopów. Umyślili tedy socyaliści zapuścić tutaj wędę swoją i tu jednać sobie przyjaciół przeważnie pomiędzy bezdomnymi, czeladzią i zostającą jeszcze w zależności od rodziców młodzieżą. O Bogu w niebie, o rodzinie, o obyczajności jeszcze na razie milczą, boją się tego dotykać, zostawiając to na później... A tymczasem wiedząc, że niedawno była pańszczyzna i spory chłopów z dziedzicami o grunta, postanowili z tej strony połaskotać ludzi i proste, zwykłe, codzienne spory sąsiedzkie o grunta lub pastwiska rozszerzają a wmawiając w chłopów, że na nich inni czyhają, podjudzają ich przeciw wszystkim co nie są chłopami...

Nie tajno też socyalistom, że chłop jeszcze bardziej od innych przywiązany jest do ziemi i jak się jej dorobi, to trzyma się jej zębami. Jakże tedy wmówić w chłopa, że to nie jego własność, że to do wszystkich należy? Tak przecież zraziliby socyaliści do siebie wszystkich odrazu... Chwytają się więc słabszej strony, i wiedząc, że chłopi kochają kraj swój, ale jeszcze nie wyrozumowali jak kochają i dopiero od niedawna poczęli łączyć się z innemi stanami i uczyć się uczuwać, wspólnymi, jednakowymi synami jednej Matki-Ojczyzny, czcić wielkich mężów, którzy bronili kraju naszego od wrogów, brać udział w świętach i obchodach narodowych — postanowili, powiadamy socyaliści, uderzyć w te stronę, rozerwać łączność i wspólność chłopa z innemi stanami, zohydzić mu Ojczyznę i później dopiero z osłabionym zrobić co im się żywnie podoba.

A że przy tem ucierpi lub przepaść może sprawa narodowa, to cóż to ludzi bez Boga i Ojczyzny, bez ziemi i wiary, cóż to socyalistów obchodzić właśnie może?

Widzicie jakie to dzikie myśli wylęgają się w takich głowach niedojrzałych?!

Gdyby to nie było takie zbrodnicze, toby śmiać się z tego warto na całe gardło, śmiać, że oni śmią marzyć o takich banialukach jako zdołają rozerwać to, co Bóg stworzył po wszystkie czasy nierozdzielnem i obałamucić duszę chłopską prostą co prawdą i niewykształconą, ale Bogu dzięki zdrową i poczciwą!

Nie znają, nie, chłopa polskiego, jego wiary i miłości, nie wiedzą jako huknie:

»Hej ostre kosy nasze!«...

i jeźli tej kosy pożałuje ostrza, które chowa na wroga, to nie poskąpi drzewca od niej aby niem na odlew lunąć i burzycieli spokoju jako chwast z domu wygarnąć!

Pisarz »Niedzieli«.

NIEDZIELA.

Zkądże dziś człeku tyle swobody?
Zkąd sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, cieszy się młody,
To Boży dzionek, N i e d z i e l a!

Biją na wieżach dzwony spiżowe,
W kościołach zgodne brzmią głosy,
Człek z prochu ziemi podnosi głowę
I rad pogląda w Niebiosy...

Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale
Tydzień pracował dla ludzi,
Gdy go w N i e d z i e l ę ku Bożej chwale
Dzwon na modlitwę przebudzi!

Ale szczęśliwszy, o bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy krzyżu stoi, —
Bóg w końcu da mu N i e d z i e l ę.

Gdy Chrystus głowę na krzyżu skłania,
W dzień żalu, Wielkopiątkowy,
Anioł w N i e d z i e l ę Zmartwychpowstania
Odwala kamień grobowy.

Bracia, pracujmy cierpliwie z Bogiem,
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą, grób Nieba progiem,
A w Niebie wieczna N i e d z i e l a!

Antoni Niwiński.

Wiadomości z ziem polskich.

* Mówiliśmy już o kłopocie rządu moskiewskiego z chłopem w Królestwie polskiem, który chce czytać, oświecać się i żyć polskiem życiem. Aby temu niepożądanemu prądowi zaradzić, gazetki moskiewskie wołają na gwałt o czytelnie dla ludu... ale naturalnie rosyjskie! Oto co pisze jedna z nich *Nowoje Wremia:* »Zakładanie rosyjskich biblioteczek po wsiach stało się teraz tembardziej potrzebnem, że Galicya i Poznańskie usilnie dążą do oświaty ludu. Wychodzi tam mnóstwo dzienników, książek i broszur (książeczek) wzywających polskiego chłopa do wskrzeszenia Polski, w której nie będzie podatków, a chłop stanie na równi z panem. Ta zakordonowa agitacya dostaje się do kraju Nadwiślańskiego (tak nazywają Moskale nasze Królestwo Polskie — *przypisek*

redakcyi), potrzeba zatem walczyć z nią ostro rosyjskiemi książkami«... I to pisze *Nowoje Wremia*, które dzień przedtem wzywało Moskwę i Polskę do zgody, drugiego zaś dnia poddaje sposoby wynarodowienia; raz wy-

własną oświatę, własny język i wiarę, z narodem, który temi skarbami broni się już od wieku przeszło od śmiertelnej zagłady!...

* Zdaje się, iż ostatnie ostre wystąpienie ministra Bossego przeciwko polsko-kato-



Królowa Korony Polskiej.
(Rysunek z obrazu Jana Styki).

piera się uroczyście zamysłów moskwiczenia, potem znów żąda. abyśmy się stali Moskalomi z języka, obyczajów i tym podobnie. To chyba jakiś szał ogarnął tych ludzi nie wiedzących już co począć z odrębnym narodem, posiadającym długą, świetną przeszłość,

lickim zakonnicom, było zapowiedzią nowych dla nich ciosów. W Szamotułach wezwano Siostry Miłosierdzia, aby oddaliły wszystkie umieszczone w ich zakładzie sieroty. Wystąpienie tegoż Bossego, który z prześladowania nas smutną sobie zrobił sławę, zachęciło

stowarzyszenie dla szerzenia niemczyzny (H. K. T.) do nabycia własnego domu w Poznaniu dla dogodniejszego prowadzenia różnych robót przeciwpolskich. Rośnie więc posiew bismarkowski, ale »nie tak gorąco się je jak ugotowane«, powiada przysłowie.

* W Królewskiej Hucie, na Górnym Szląsku, wychodzić ma na ubicie zacnego *Katolika* gazetka Niemców ...w polskim języku. Na nic się to przecież nie zda... Lud nasz potrafi łatwo odróżnić ziarno od plewy i tę wyrzuci precz!

Z Rady państwa.

Rada państwa odroczyła swoje posiedzenia do dnia 14. kwietnia.

W ostatnich obradach posłowie nasi nie brali żywszego udziału, toczyły się bowiem sprawy mniej nas obchodzące. W rozprawie tylko nad ustawą tyczącą się uregulowania niektórych gałęzi handlu i przemysłu, poseł Sokołowski oświadczył, iż Koło polskie w takim tylko razie głosować będzie za ustawą, jeźli rząd zapewni, iż ustawa ta będzie w Galicyi zaprowadzoną w sposób zastosowany do warunków kraju i potrzeb ludności wiejskiej. P. minister złożył w tej mierze pożądane przyrzeczenie.

Rząd wniósł do Izby przedłożenie o podwyższeniu płac urzędników, profesorów, sług rządowych i duchowieństwa, zapewniającem im o wiele znaczniejsze aniżeli dotychczas pobory.

Rada państwa po ponownem zebraniu obradować będzie do końca maja nad ustawą wyborczą, kolejową i o płacach urzędników, podczas gdy ugoda z Węgrami odłożoną zostanie do jesieni.

Z TYGODNIA.

Ministrowie austryaccy: hr. Badeni, hr. Gołuchowski i dr. Biliński, udają się w dniu 8. kwietnia do Pesztu, celem prowadzenia dalszych obrad ugodowych z rządem węgierskim.

Towarzysz osławionego Luigera, poseł Hauk, znany z interpelacyi w sprawie przemówienia p. Bossego o agitacyi galicyjskiej na Górnym Szlązku, wyśmiany przez wszystkie gazetki polskie, doczekał się również bolesnych razów ze strony, z której najmniej się ich mógł spodziewać od... Prusaków! Wielki dziennik niemiecki *Kölnische Zeitung* nazywa interpelacyę luigerczykow »prostą rozbójniczą wyprawą przeciw rządowi hr. Badeniego.« Na nic się przeto nie zdało nieproszone lokajstwo!

Pomiędzy zwolennikami »pięknego Karolka«, zakotłowało się nie na żarty i zdaje się teraz dr. Luiger burzy już nie zażegna! Luigerczycy rozpadną się prawdopodobnie na dwa obozy, ztąd zaś osłabną w sile i znaczeniu. Dla nas to pewna pociecha, obóz bowiem luigerczyków, choć stroił się w chrześciańską chorągiew, usposobiony był zawsze najbardziej wrogo dla Polaków!

Wykarmiony i wyuczony za polskie pieniądze (p. hr. Żółtowski mógłby wiele o tem powiedzieć...) niejaki dr. Molin, przypomniał się znów światu ostrą napaścią na gimnazyum polskie w Cieszynie. Nie należy jednak psuć sobie krwi z tego powodu... Z chwilą bowiem, gdy Molin, przed laty kilku wyparł się polskości a przechylił się otwarcie na stronę niemiecką, wszelki rachunek z nim, jako z odstępcą od sprawy narodowej, ustaje, Niemcy zaś wiedząc za jaką cenę go kupili, też nie liczą się z nim poważnie. Niech ujada dalej!

Gazetki bismarkowskie, prześcigające w nienawiści do Polaków swojego pana, są bardzo niezadowolone z pogłoski o bliskiem mianowaniu ks. arcybiskupa-prymasa Stablewskiego kardynałem. Nie chcą one dać wiary temu, aby cesarz Wilhelm mógł coś podobnego popierać. Spychają też wiadomość całą na karb agitacyi polskiej, chociaż o niej Polacy po raz pierwszy dopiero z gazet niemieckich się dowiedzieli...

Co też ta »agitacya polska« wytrzymać musi?! Stała się ona istnym kozłem ofiarnym, marą płoszącą sen z poczciwych oczu niemieckich!

Młody car Mikołaj postanowił już podobno wybrać się po koronacyi w czerwcu do Wiednia, Berlina a nawet i Konstantynopola. Wskutek tego poczęto obmyślać przeróżne środki ostrożności! My, jak już nadmieniliśmy, znamy jeden tylko paszport bezpieczeństwa: oswobodzenie ludu z pod knuta. Niech młody car posłucha naszej rady a przekona się jaki piękny ten świat i jak swobodnie się po nim podróżuje!

Osobni wysłańcy tureccy wręczyli księciu Ferdynandowi bułgarskiemu dwa pisma sułtańskie, z których jedno potwierdza Ferdynanda jako prawowitego księcia Bułgaryi, drugie zaś powierza mu rządy we wschodniej Rumelii, w kraju należącym do Turcyi, a zamieszkałym przeważnie przez Bułgarów. Wskutek tego książę Ferdynand wybrał się w podróż do Konstantynopola, iżby sułtanowi podziękować osobiście za uznanie go prawowitym księciem. Jakoż pojechał, był u sułtana i ucałował nawet jego rękę. Tak zaprawiwszy się na ręce sułtańskiej, ruszył teraz książe do Petersburga, do cara, gdzie mu już dalsze całowanie nie będzie sprawiało żadnej trudności!

Nowiny.

— **Wszystkie dzienniki polskie** potępiły w najsurowszy sposób ohydne zamącenie obchodu kościuszkowskiego w Krakowie przez dziką gromadkę socyalistów. Natomiast postawa jaką zajął lud nasz wobec tych wrogów Boga i Ojczyzny znalazła wszędzie najgorętsze uznanie! Zdaje się, iż po tej nieudanej próbie zjednania chłopa dla sprawy socyalizmu, odejdzie pp. agitatorom (płatnym czy dobrowolnym), chętka zaszczepiania wśród ludu polskiego swoich zgubnych i przeciwnych kościołowi i sprawie ojczystej haseł i zasad, wśród tego ludu, o którym tak pięknie mówił sławny pieśniarz Wincenty Pol:

On nic nie przyjmie, wszystko odeprze,
Co nie jest jego, a cudze,
Nam tylko poznać to co w nim lepsze,
Nam tylko płynąć po strudze.

Niech w nim dojrzewa, to co w nim leży,
Niech idzie kędy mu droga —
Nam w to uwierzyć, w to, co on wierzy,
Reszta do czasu i Boga!

— **Nowy urząd pocztowy** otwarto na stacyi kolejowej w Sobowie, w powiecie tarnobrzeskim. Okręg jego doręczeń stanowią gminy Sobów i Furmany.

— **Dyrekcya funduszu** propinacyjnego rozpisała licytacyę na wydzierżawienie prawa propinacyi w 114 miejscowościach.

— **Dr. Franciszek Smolka,** były prezydent Rady państwa, najstarszy z posłów naszych zasługami i wiekiem, zachorował w ubiegłym tygodniu, obecnie wszakże ma się już lepiej.

— **Stowarzyszenie lwowskich nauczycielek** urządza dnia 16. bieżącego miesiąca obchód uroczysty setnej rocznicy urodzin Stanisława Jachowicza, którego śliczne bajki i powiastki zna cała dziatwa polska!

— **W sprawie utworzenia sądu w Bołszowcach** (w rohatyńskiem), bawiła w tych dniach we Wiedniu u pp. ministrów deputacya, której prośbie przyrzeczono zadość uczynić w najbliższym czasie.

— **W Zbarażu** zbierają się znów ze wszech stron ludziska do wyprawy za morza. Grono mieszkańców tego miasta z gwardyanem O. O. Bernardynów na czele, zajęło się obałamuconymi i dokazało przynajmniej tego, iż włościanie, którzy postanowili już emigrować, zgodzili się na wysłanie swoich przedstawicieli do Udine, aby ci wywiedzieli się tam o stosunkach w Brazylii i za powrotem złożyli im wierne sprawozdanie. Zobaczymy jak ci wysłańcy opiszą ów cudowny »raj brazylijski« w którym już wielu naszych znalazło nędzę i zgon przed czasem!

— **Powracający z Brazylii** opisują w rozpaczliwych zaiste słowach położenie przebywających tam emigrantów a przeważnie z Galicyi pochodzących. Oto z ich długich opowiadań nieco usłyszanego. W listopadzie roku zeszłego Stefan Gródecki, ze Sorocka, powiatu skałackiego, sprzedał dom

i grunt za 1.000 złotych poczem wybrał się z żoną i czworgiem dzieci do Brazylii. W Pontebbie, zkąd rząd brazylijski wówczas jeszcze za darmo przewoził wychodźców, wyłudzili od Gródeckiego ajenci emigracyjni kwotę 190 złotych pod pozorem wyrobienia mu przejazdu i przyjęcia w Brazylii. Dostawszy się do Brazylii, włóczyć się musiała nieszczęśliwa rodzina po barakach, w których tulą się w strasznej nędzy tysiące galicyjskich emigrantów... Panuje tam żółta febra i dziesiątkuje ludzi a ofiarą jej padł właśnie 7-letni syn Gródeckiego. W tych też norach skradziono biedakowi 150 złotych. Nareszcie doczekał się Gródecki, że z rodziną miał być przeniesiony do kolonii. Pierwszym przystankiem w tej drodze było miasto Lap, zniszczone przez ostatnią rewolucyę. Tu spotkał Gródecki mnóstwo emigrantów galicyjskich, zbiegłych z tych właśnie kolonii, do których jego wieziono... Od zbiegów dowiedział się, że w koloniach emigranci doznają takiego obchodzenia się jak niewolnicy, że zmuszani są kijami do pracy! Wobec tego Gródecki cofnął się przed dalszą podróżą do kolonii mimo pogróżek aresztu i bicia, potem nocą uciekł i za resztę funduszów przybył do Wiednia, a stamtąd do Krakowa w powrocie do wsi rodzinnej. Gródecki powiada, że powróciwszy do domu przedewszystkiem pójdzie do spowiedzi, aby się oczyścić z grzechu, popełnionego przez to, że podobnie jak wielu innych nie chciał wierzyć księdzu i panu gdy go przestrzegali przed wyjazdem do Brazylii... Taki sam los spotkał Pawła Jaryszewskiego ze Sorocka, który razem z Gródeckim emigrował do Brazylii i teraz z nim powrócił. Oto jak wygląda w rzeczywistości ów błogosławiony »raj brazylijski!«

— **W podhajeckiem** jest do nabycia sporo parceli gruntowych, a to z powodu wyjazdu do Brazylii wielu włościan tamecznych. Gleba podolska wielce urodzajna.

— **W Drohobyczu** ukazał się pierwszy numer dwutygodniowej gazetki pod nazwaniem *Kuryer drohobycki*. Jako wydawca i pisarz odpowiedzialny podpisuje gazetkę tę niejaki Żupnik, izraelita.

— **Sąd powiatowy** w Lisku ogłasza, iż od dnia 14 do dnia 17 kwietnia sprzedawać będzie na publicznej licytacyi 267.866 sztuk fajek różnego gatunku! Fajki te należą do niejakiego Izraela Langera.

— **Tęsknota za Ojczyzną.** Zakład narodowy imienia Ossolińskich, otrzymał w tych dniach z Rumunii, od zamieszkałego tam naszego ziomka, list, który świadczy, że tęsknota za krajem rodzinnym rośnie w miarę oddalenia od niego, że człowiek, choćby mu najlepiej było na obczyźnie, nie znajdzie w niej tego co daje pokarm duszy i sercu wśród swoich, że wreszcie swoje, nawet biedne, lepsze zawsze od cudzego, choćby strojnego w niewiedzieć jakie bogactwa! List ten brzmi: »Udaję się do Biblioteki i proszę o wysłanie cennika książek polskich, ponieważ ja chciałbym teraz lepiej poznać naszą świętą Ojczyznę polską. Serce moje rwie się do poznania tejże, no, ale niemam historyi polskiej *Karol Szopa*«. Nie potrzebujemy dodawać, że zarząd Zakładu, wysłał proszącemu katalogi i wskazał książeczki, z których dowiedzieć się można o przeszłości naszej Ojczyzny.

Nowinki.

◯ Według urzędowych spisów, ludność stolicy naszej Warszawy, dnia 1. stycznia roku bieżącego, wynosiła 553.643 mieszkańców, w tej liczbie 263.381 mężczyzn i 290.202 kobiet. Warszawa należy do miast zaludniających się coraz szybciej. W ostatnich czasach zaś wzrósł stary gród nasz nietylko pod względem ludności, ale też upiększył się mnóstwem budowli, wzbogacił wielu fabrykami, zakładami i tym podobnie. Byłoby to niewątpliwie jedno z najpiękniejszych miast na świecie, gdyby, gdyby nie... reszty domyślcie się sami!

◯ W Wielkiem Księstwie Poznańskiem liczy nasza ludność 1,100.000 dusz, a więc około $^2/_3$ niemiecka zaś 600.000 dusz a więc około $^1/_3$. Czy się jednak Niemcy w rachunku na niekorzyść naszą nie pomylili?

◯ W tym roku obchodzoną będzie w Bydgoszczy, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, 700-setna rocznica istnienia tamecznego cechu garncarskiego.

◯ W Osni, w Prusiech Zachodnich, dwóch ewangielików przeszło na łono kościoła rzymsko-katolickiego, pojmując za żony dwie siostry z rodziny polskiej.

◯ Cesarz Wilhelm ofiarował do kaplicy Najświętszej Maryi Panny w Rzymie, kosztowne organy. Bardzo to gniewa protestanckie gazetki, pierwszy to bowiem wypadek, iż książę luterski robi Rzymowi podarunek.



W Wielkanocną Niedzielę.

◯ Głodomor Suki, rozpoczął onegdaj w Wiedniu post trzytygodniowy, podczas którego obyć się ma bez wszelkiego pożywienia.

◯ Kobiety moskiewskie tak namiętnie poczęły się oddawać paleniu tytoniu, iż młoda carowa wydała rozkaz wzbraniający damom jej otoczenia ćmić w obrębie pałacu cygara lub papierosy.

◯ Pewien uczony obliczył iż ludność całego świata może wzrastać tylko do wysokości 5.994 milionów bez obawy śmierci głodowej... Wzost ten nastąpi za lat 180. W roku 2075 zabraknie już miejsca dla następnych pokoleń i w następnym zaraz, bo w 2076 roku miliony ludzi pozbawionych chleba będą musiały zginąć śmiercią głową. Ano — zobaczy... kto dożyje!

ZMARLI.

† Ś. p. ks. Roman Kowszewicz, sędziwy wielce kanonik i proboszcz grecko katolicki, który pisał i wydawał wiele po polsku i po rusku, — w Remenowie.

† Ś. p. Ferdynand Janowski, właściciel dóbr ziemskich, opiekun ludu, który gorąco śmierć jego opłakuje — w Głębokiem (pod Sanokiem).

† Ś. p. Franciszek Sokulski, major byłych wojsk polskich z roku 1831, wygnaniec i tułacz długoletni, patryota żarliwy — w Błudnikach.

Śmigus.

Stary zwyczaj wzajemnego oblewania się wodą w drugim dniu świąt Wielkiejnocy, powszechny jest w Polsce całej, zarówno u ludu wiejskiego, jak u mieszczan i szlachty.

Niegdyś w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali niewiasty, a we wtorek, nazajutrz niewiasty mężczyzn, co dotąd w niektórych okolicach lud kujawski zachował.

Początek tego zwyczaju sięgać musi czasów bardzo dawnych, skoro widzimy go zarówno w Azyi, u kolebki ludów aryjskich, jak i nad naszą Wisłą.

Major angielski Symes, w opisie podróży odbytej w roku 1797 z Bengalu do króla Birmanów w Pegu, powiada, że budaizm (religia tamtejsza), około dnia 10. kwietnia obchodzi trzydniową uroczystością najweselszą zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt — pisze Symes — Birmanowie mają zwyczaj »obmywania się z grzechów starego roku«, przez oblewanie wzajemne wodą. Nikt się od tego wymówić nie może, nie wyłączając króla, a wody leją się niespodziewanie z okien, dachów, zewsząd na głowy przechodniów. W pałacu króla, po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie oblewać. Oddawaliśmy im za swoje — powiada Anglik — aż i wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki.

Oczywiście zwyczaj ten u chrześcian musiał się przywiązać do jakiegoś wiosennego święta chrześciańskiego, więc u Polaków do drugiego dnia świąt wielkanocnych.

Lud wielkopolski w zwyczaju śmigusowym przechował jeszcze wyraźne ślady pierwotnego obmywania. Parobek bowiem wyłazi tam na dach karczmy wśród wioski, z miednicą w ręku i pobrzękując w takową obwołuje dziewki wiejskie, które nazajutrz będą oblewane, przyczem zapowiada żartobliwie, ile dla której potrzeba będzie fur piasku do jej szorowania, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska! Zarówno w Wielko- jak Małopolsce, parobcy w dzień śmigusu łapią dziewoje wiejskie, ciągną pod żóraw do studni, gdzie kubłami wody oblewają, a nieraz całe zanurzają w rzece lub sadzawce. Dziewczęta nawzajem, zmówiwszy się napadają znienacka na parobka i odpłacają mu równie sowitą kąpielą z wiader i dzbanów.

Dyngusem i śmigusem nazywa się także podarek, dawany małym chłopcom, którzy w drugi dzień Wielkiejnocy chodzą od domu do domu »po dyngusie« czyli włóczebnem, i śpiewają piosnki dyngusowe z powinszowaniem świąt uroczystych i przymówiskiem o poczęstne.

Nazwy dyngus i śmigus nie mają pochodzenia polskiego. Wyraz *Dünn-guss* jest czysto niemiecki, oznacza cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody na kogoś wylany. Dyngusem nazywali także Polacy polewkę czyli zupę owsianą postną, której resztki w wielkim poście na Wielkanoc wylewano z garnków.

W Niemczech i w Serbii istniał zabobonny zwyczaj oblewania wodą dziewczyny podczas suszy, w mniemaniu, że to deszcz pożądany sprowadzi, lub że zabezpieczy od posuchy w ciągu lata.

Z tem wszystkiem nazwa nie dowodzi wcale, żeby Polacy mieli przejąć zwyczaj od Niemców. Nazwa dowodzi tylko, że stary zwyczaj mógł być wspólny obu narodom, lub że Niemcy średniowieczni, osiadający licznie w miastach polskich, przejmując miejscowy zwyczaj od Polaków, nazwę mu swoją narzucili, co działo się nieraz przy skłonności Polaków do nadawania rzeczom swojskim nazw z języków obcych. Oblewanie zaś dziewcząt wodą podczas suszy, ma związek z polskim zwyczajem oblewania przodownicy, niosącej z pola wieniec dożynkowy.

A oto śpiew chłopców, chodzących w drugi dzień Wielkiejnocy po śmigusie, kiedy to oblewają się wodą...

Przyszliśmy tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie,

o Jezusie, o Chrystusie.
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
cierpiał Pan Bóg za nas smętek,
za nas smętek, za nas rany,
za nas-ci to chrześcijany;
co Go zbóje umęczyli,
udręczyli, na krzyż wbili,
krew najświętszą wytoczyli.
Anieli się dowiedzieli
i czem prędzej przybieżeli,
krew najświętszą pozbierali
i do raju odesłali.
Pójdźmy bracią do kościoła
bo tam będzie boska chwała.
W tym kościele uklękniemy
i po paciorku zmówiemy.
A z kościoła do oracza,
da nam chleba i kołacza;
od oracza do młynarza,
będziem skakać u przełaza;
wyjdzie z młyna młynareczka,
wyniesie nam dwa jajeczka,
dwa jajeczka, kwartę mąki,
będziem sobie piekli pąki;
od młynarza do rataja,
da nam chleba i dwa jaja;
od rataja do każdego,
ubogiego, bogatego,
bo ubogi co ma, to da,
a bogaty da dukaty.
Amen, amen niech się stanie
zachowaj nas wieczny Panie!

Trochę śmiechu.

Ze szkoły.

Nauczyciel. Wojtek dla czego spóźniłeś się do szkoły?

Wojtek. Nasz zegar źle chodzi

Nauczyciel. A ty Kuba?

Kuba. Nie mogłem proszę pana profesora znaleść polskiej książki.

Nauczyciel. A ty Michał?

Michał. Mnie ciekła krew z nosa.

Nauczyciel. A ty Bartek?

Bartek. Musiałem iść ojcu po tabakę!

Nauczyciel. A Franciszek?

Franciszek — zaczyna głośno płakać.

Nauczyciel: I czegoż płaczesz?

Franciszek. Bo ci drudzy wszystko już powiedzieli, a ja nie wiem teraz co powiedzieć?

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. Jak. Kasz. w Sz.* Jak tylka uzyska moc obowiązującą, czego dopiero w końcu bieżącego roku spodziewać się można.

— *P. Mich. Jaw. w Dr.* Byliśmy osobiście. Przyrzekł załatwić zaraz po Świętach. Zapłaty żadnej nie przyjął. Bóg z Wami!

— *Wl. ks. J. S. w K.* Nie tak to łatwo, lecz się postaramy. — Kalendarz wysłany. — Wskazane wydawnictwa wyczerpane.

— *Wszystkim*, spieszącym ku nam z świątecznemi życzeniami, przesyłamy najserdeczniejsze: Bóg zapłać!

— *P. Mac. Kr. w Sz.* Ucieszyliście nas wielce swojem łaskawem pisaniem. Wesołych świąt Wam i sąsiadom Waszym!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, żyto gotowe 6.20 do 6·60, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4 75 do 6·—, rzepak 8·50 do 9·—, lnianka 5·75 do 6·—, groch 6·50 do 8·50, wyka 4·50 do 5·25, bobik 4·50 do 4·90, hreczka 6·80 do 7·50, Kukurudza nowa 5·00 do 5·10, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel (za 56 kilo) 35·— do 45·—, koniczyna c erwona 28·— do 42·—, koniczyna biała 25·— do 55·—, koniczyna szwedzka 30·— do 45 —, tymotka 16·— do 25·—.

Pszenica utrzymuje się w cenie, żyto natomiast cośkolwiek się obniżyło. Owies chętnie poszukiwany. Spirytus bez odbiorcy.

Kraków, pszenica 7·40 do 7·70, żyto 6·35 do 6·55, jęczmień 7·— do 7·50, owies 5·70 do 6·10. groch — — do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły odasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły

z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 27 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Kwiecień:

Odmiany księżyca:

Ostatnia kwadra dnia 5. o godzinie 1 m. 57 rano.

Uroczystości świętych:

5. Niedziela: *Wielkanoc.*
6. *Poniedziałek Wielkanocny.*
7. Wtorek: Waleryana męczennika.
8. Środa: Anastazyi męczenniczki.
9. Czwartek: Lamberta męczennika.
10. Piątek: Rudolfa biskupa.
11. Sobota: Apoloniusza męczennika.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

W krajowej niższej szkole rolniczej w **Kobiernicach,** *która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich* na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1896/7 z dniem **1. lipca** 1896.

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły powinien:

1. Najdalej **do 15. maja** r. b. wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kęty) podanie z dołączeniem:

a) metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;

b) świadectwa szkolnego z ukończenia ludowej szkoły z dobrym postępem;

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;

d) świadectwa zdrowia, wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada dostateczne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauki w szkole rolniczej udzielanych.

Kandydaci, którzy się wykażą świadectwem z odbytej nauki dopełniającej, będą mieli pierszeństwo w przyjęciu do szkoły przed innymi, posiadającymi zresztą równe warunki.

Synowie włościan, *posiadających własne gospodarstwo rolne,* **przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają** *bez względu na ich stan majątkowy,* **bezpłatne utrzymanie** (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) *tudzież ubranie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.*

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre wysokie obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach, (p. Kęty).

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.